Nr. 346. We Lwowie, środa dnia 27 lipca 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M. 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Red. nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7.
Telefonu nr. 151.

Wydanie popołudniowe.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	8 hal.	10 hal.
popołudniowy	4 hal.	5 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Klęski pożarów.

Lwów 26 lipca.

Wprost przerażającemi są wieści, które dochodzą ze wszystkich stron kraju o pożarach. Nie ma dnia, aby telegram nie doniósł nam o groźnych pożarach kilku wiosek, lub miasteczek. Z dymem idą miljony, a susza, trwająca od dłuższego czasu, powiększa tylko grozę położenia, gdyż wysuszone przez słońce dachy i ściany domów palą się, jak smolne łuczywa i na nic nawet najenergiczniejsza pomoc straży pożarnych. Nieszczęście włościan naszych, których mienie pożerają płomienie, staje się tem większem, że przeważnie jeszcze włościanie nasi nie chcą uznać dobrodziejstwa asekuracji i nie chcą płacić tej drobnej opłaty na ubezpieczenie. To też wskutek pożaru, większa część włościan staje się wprost żebrakami. Traci swe mienie i znikąd nie ma pomocy, gdyż nie ubezpieczywszy się, nie ma ani grosza na wzniesienie nowych budynków. Znów więc pożoga, która krwawą łuną oblewa prawie kraj cały, przypomina, iż już ostatni czas, aby zaprowadzić u nas w kraju przymusowe ubezpieczenie od ognia i na naszych reprezentantów tak w sejmie, jak i radzie państwa kładzie obowiązek, aby oni gorąco sprawą się tą zajęli i dołożyli starań, by ustawowe, przymusowe ubezpieczenie weszło jak najprędzej w życie. To powinno być jednym z pierwszych ich obowiązków, gdyż szkoda tych miljonów, które marnie idą z dymem bezpowrotnie i o tyle zubożają kraj nasz, już i tak biedny, zaczynający dopiero podnosić się na polu przemysłowem, po długim letargu, w który atoli, przyznać to trzeba, nie popadł był z własnej winy.

Lecz zaprowadzenie przymusowego ubezpieczenia może tylko w części złagodzić klęskę pożarów, lepiej poczynić kroki, aby pożary nie wybuchały, albo jeśli wybuchną, nie szerzyły się tak szalenie, jak to ma teraz miejsce i nie obracały w perzynę całych miast i wiosek. Na to środek bardzo dobry mają nasze władze w ostrem przestrzeganiu przepisów ogniowo-budowlanych. Dziś sprawozdania, które otrzymujemy o pożarach, jednogłośnie stwierdzają, że „ogień w jednej chwili przenosząc się z dachu na dach obejmował od razu po kilka lub kilkanaście domów, a płomienie znajdując dla siebie podatny żer w wysuszonej przez upał słomie lub gontach, któremi dachy są kryte, szerzył się tak szybko, iż wszelki ratunek ludzki był niemożliwy“. Władze nasze więc, nauczone niestety smutnem doświadczeniem, powinne teraz przy odbudowywaniu się pogorzelców, stanowczo nie pozwolić na krycie dachów słomą i gontami, które są zawsze główną przyczyną tak strasznego szerzenia się ognia. Mamy inny materjał na pokrycie dachów, stosunkowo bardzo tani, który w razie pożaru nie groziłby takiem niebezpieczeństwem i powstrzymywałby szerzenie się ognia — są nim dachówki. Domy, kryte dachówką, nie paliłyby się tak szybko i straż pożarna miałaby w razie wybuchu ognia ułatwioną akcję w zlokalizowaniu pożaru, podczas gdy dziś domy kryte słomą i gontem stanowią podatny żer dla płomieni i w jednej chwili paląc się wszystkie uniemożliwiają wszelką akcję ratunkową.

Należałoby więc stanowczo zakazać krycia dachów gontami i słomą, a wprowadzić dachówki, tembardziej, że wyrabiane dziś nowe dachówki, na zimnej drodze z betonu, są o wiele tańsze od dachówek wypalanych i od gont, a są nadzwyczaj trwałe i stanowczo dobrą zaporą dla ognia.

Aby włościanom ułatwić nabywanie tych dachówek należałoby, aby wydziały powiatowe postarały się o założenie fabryk tych dachówek. Koszt założenia ich nie wielki, gdyż, jak nam donoszą, na założenie takiej fabryki w Zadwórzu, właściciel jego p. Bochdan, wydał tylko 2000 koron. Włościanie mając taką fabrykę w pobliżu i przekonawszy się, że dachówki nie o wiele więcej kosztują niż słoma, chętnieby je kupowali, a widząc, że one dają im większe bezpieczeństwo przed ogniem, niż słoma lub gonty, będą sami je chętnie kupowali. Należałoby również pomagać włościanom w nabywaniu tych dachówek przez udzielanie kredytu. Bezwarunkowo zaś nie powinno się pozwalać na krycie dachów gontami po miastach.

Wydziały powiatowe w akcji tej, tak doniosłej dla kraju, poprze niezawodnie rząd, który będzie wolał pośpieszyć z pomocą na zakładanie fabryk dachówek, celem zmniejszenia niebezpieczeństwa pożaru, niż dawać pogorzelcom zapomogi, które biedakom tym niewielką przynoszą pomoc, a skarb rządowy nadwerężają. Wspólna akcja wydziałów powiatowych pod kierunkiem kraju mogłaby zrobić wiele dobrego i zmniejszyć grozę pożarów.

Strejk w Borysławiu.

Na terenie olbrzymiego strejku naftowego w Borysławiu nic nowego, tylko szeregi robotników przerzedzają się z dniem każdym, bo kto lepszy, wyjeżdża; pozostają szumowiny, materjał najgorszy, bo niemający wiele do stracenia i dający sobą kierować prowodyrom partji socjalno-demokratycznej.

Z okazji strejku pisze *Nafta*, między innemi uwagami:

Strejk wybuchnął na kilka godzin przed zapowiedzianą pokojową konferencją komitetu pracodawców i robotników. Te fakta i ten moment podnieść należy, jako dowód tego, że przedewszystkiem wybuch strejku nie był uzasadniony i, jeśli dzisiaj panuje między pracodawcami i robotnikami wojna, to wojnę bez słusznego powodu, wypowiedzieli robotnicy, a właściwie ich przywódcy, zrywając układy pokojowe, nacechowane wielką gotowością do załatwienia słusznych żądań robotniczych ze strony pracodawców. Wobec tego nasuwa się prawdopodobne przypuszczenie, że powstanie strejku miało inny cel, niż osiągnięcie doraźne słusznych żądań robotniczych, na które i tak pracodawcy się zgodzili. Strejk ten miał być tylko środkiem agitacyjnym partji socjalno demokratycznej, która chciała pokazać i pracodawcom i opinji w kraju, jaką siłę przedstawiają już dzisiaj zorganizowani robotnicy naftowi. Efekt pierwszy był silny i imponujący.

Niestety, życie z samych efektów się nie składa i walka klasowa w każdym poszczególnym wypadku musi mieć silne podstawy wyzysku bezwzględnego z jednej strony i uciśnienia z drugiej; tego w przemyśle naftowym nie ma i dla braku tych warunków pozostanie tylko ładna strona dekoracyjna zewnętrzna bez treści. Nieraz w pismach przeważnie socjalistycznych podnoszono dekoratywność naszego patrjotyzmu i jego zewnętrznych przejawów przy braku jednoczesnym głębszej treści, pisano, żeśmy do mistrzowstwa i rutyny wielkiej doszli w urządzaniu rozmaitych obchodów narodowych, ten sam zarzut można dzisiaj zrobić przywódcom socjalistycznym, że oni nabrali rutyny i nauczyli się, sami przeważnie nie Słowianie, grać na duszach słowiańskich naszych włościan, Mazurów i Rusinów, wyzyskiwać skłonność mało oświeconych, lecz tem więcej zapalonych umysłów do szumnych haseł o wyzysku, byle osiągnąć efekt, a dusza naszego chłopa tak samo jak i szlachcica, lubuje się w silnych efektach, w stronie teatralnej i temu przypisać należy, że strejki u nas bez należytego nawet przygotowania i podstawy powstają i ogarniają szerokie masy przy teroryzmie i rutynie przywódców, obliczonej na psychologję tłumów. Inna jest kwestja, jakie ekonomiczne skutki taki strejk za sobą pociągnie, lecz z tem przywódcy, którym brak ekonomicznego szerszego wykształcenia, nie liczą się.

Pożary.

Nieszczęście jakieś zawisło nad wsią J a k i e m c z y c e, koło Komarna. Prawie co rok wybucha tam pożar, który niszczy znaczną część zabudowań gospodarczych włościan. Po ostatnim pożarze w r. 1903 większa część domów odbudowaną została w ten sposób, że zdawało się, że wszelkie niebezpieczeństwo ognia zostało usunięte. Przy budowie domów przestrzegano w tym roku przepisów budowlanych w całej pełni, a nadto pokryto dachy dachówkami. Po odbudowaniu, wygląd całej wsi robił wrażenie przyjemne, wszędzie widać było domy pięknie wylepione, z dużemi drzwiami i oknami, z dachami z czerwonej dachówki; — kominów w nowych budynkach nigdzie nie brakło. W poniedziałek stanęła znów cała nieszczęśliwa wieś w płomieniach, o ugaszeniu ognia nie było mowy, gdyż woda w studniach i potokach powysychała zupełnie.

Przyczyna pożaru nie wiadoma dotąd, lecz można się jej domyśleć, gdy się zważy, że włościanie po zarzuceniu palenia tytoniu z fajek, oddają się namiętnie od najmłodszych do najstarszych paleniu papierosów.

W B r o n o w i c a c h Wielkich onegdaj o godz. 1 po południu od iskry lokomotywy pociągu kolejowego las świerkowy zaczął płonąć. Niebezpieczeństwo było groźne, ale straż ogniowa bronowicka pod kierownictwem artysty malarza p. Tetmajera, tak dzielnie wzięła się do dzieła, że zdołała ogień ugasić, mimo, że posucha sprzyjała niszczącemu żywiołowi.

W Z a g ó r z a n a c h, za Gdowem, d. 20 b. m. pożar ogarnął las, będący własnością p. Reinerowej i w przeciągu dwóch godzin objął około 15 morgów przestrzeni. Las ów ma 150 morgów i łączy się z innemi lasami. Przy pomocy miejscowej ludności i straży pożarnych z Łapanowa, Gdowa i Niegowici, oraz okolicznej żandarmerji, pożar stłumiono.

Wojna Japonji z Rosją.

U admirała Togo.

W tych dniach — jak donosi *Local Anzeiger* — na pokładzie okrętu admiralskiego „Mikasa", stojącego na kotwicy u wysp Elliota, admirał Togo przyjął korespondentów pism amerykańskich i europejskich, oraz attachés marynarki 7 mocarstw, którzy przybyli tam na parowcu japońskim „Mandżumaru".

Admirał powitał marynarzy w swojej kajucie, poczem przeszedł do wielkiej kajuty nieumeblowanej, gdzie przedstawiono mu 30 dziennikarzy. Jedyną ozdobą nieumeblowanej tej kajuty stanowił odłamek granatu rosyjskiego, jedynego pocisku, który trafił w „Mikasę" podczas pięcio-miesięcznej służby tego pancernika pod Portem Artura i zranił ciężko w udo porucznika Macumurę. Fotografję tej rany pomieszczono na pamiątkę obok granatu.

Admirał Togo, szpakowaty, milczący, o twarzy mocno opalonej i dolnej szczęce kwadratowej — oznaka stanowczości i energji — ubrany był w biały, płócienny mundur z galonami admiralskimi i oznaką orderu wschodzącego słońca. — Przywitawszy gości, podziękował im za zaszczyt, jaki mu uczynili, oraz za wyrazy uznania, wygłoszone imieniem prasy angielskiej przez korespondenta *Timesa*, imieniem prasy amerykańskiej przez przedstawiciela *Associated Presse*, wreszcie przez jednego z dziennikarzy włoskich. Przyniesiono wina i admirał wypróżnił kielich na pomyślność prasy, poczem goście powrócili na „Mandżu-maru" i popłynęli wzdłuż linji statków strażniczych dla obejrzenia floty japońskiej.

Na wybrzeżach zatoki Taintau widniały namioty obozu transportowego, w zatoce mnóstwo łodzi przewozowych i dżunek chińskich. Z obawy najechania na miny „Mandżu-maru", dojechawszy do Taljenwanu, zawrócił na północ. Po drodze spotkano flotyllę czterech kontrtorpedowców i sześciu torpedowców, jadącą dla zmiany flotylli strażniczej pod Portem Artura, oraz wiele bardzo transportowców i statków węglowych. O godz. 2 popołudniu ujrzano okręt admiralski „Mikasę", pancernik „Asahi" i dwa kontrtorpedowce u małej wysepki, niedaleko podstawy operacyjnej floty. Zardzewiałe siatki stalowe ochronne wisiały na długich belkach dokoła okrętów.

Znów powitano gości bardzo uprzejmie. Książę Kaczo, członek rodziny cesarskiej, służący na „Asahi" w stopniu komendanta baterji dział dwunastocalowych, przyjął obecnych na „Mandżu-maru" członków parlamentu japońskiego, gdy tymczasem admirał Szamimura ugościł resztę przybyszów. Według sprawozdawcy z tej wizyty, stan fizyczny i moralny marynarzy japońskich jest świetny, pomimo tylomiesięcznej uciążliwej służby.

(*Telegr. Dziennika Polskiego*).

Nowa klęska Rosji.

Londyn. *Standard* donosi z Tientsinu, że dnia 24 lipca **Rosjanie ponieśli pod Dasziczao sromotną klęskę.**

Do tego samego pisma donoszą z Szangaju, że Rosjanie, którzy rozporządzali w tej bitwie 30.000 ludzi, stawiali zacięty opór, ale Japończycy mimo to zwyciężyli.

Daily Mail donosi z Niuczwangu: Walka pod Dasziczao trwała 14 godzin. Japońska linja ogniowa była na 24 kilometry długa. Po obu stronach są znaczne straty. Rosjanie zostali wyparci ze wzgórz.

Petersburg. Rosyjska agencja telegraficzna donosi, że dnia 24 lipca przez cały dzień trwała gwałtowna walka pod Dasziczao. Rosjanie wzmocnili swe stanowiska. Dnia 25 walka trwała w dalszym ciągu; rezultat jej nie znany. Pociąg sanitarny z 240 ranionymi odjechał z Dasziczao do Mukdenu.

Korsarstwo Rosji.

Stambuł. Rozkaz do komendanta Dardanelów, aby przeszkodził przepłynięciu przez cieśninę statku „Malacca" wydała Porta na żądanie ambasadora angielskiego.

Waszyngton. (Biuro Reutera). Urzędownie stwierdzono, że zatopiony przez Rosjan statek „Knight Commandeur" nie miał na pokładzie żadnej kontrabandy wojennej.

Jokohama. (Biuro Reutera). Załogę statku „Knight Commandeur" wezwali Rosjanie do opuszczenia statku, a gdy statek opuściła, Rosjanie kilku strzałami zatopili go.

Sytuacja na Bałkanie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Stambuł. Porta zawiadamia, że stwierdzono, iż w najnowszym czasie już druga banda przybyła z Bułgarji na terytorjum tureckie. W zabitym naczelniku bandy poznano bułgarskiego oficera inżynierji.

Stambuł. Ambasadorowie Rosji i Austro-Węgier zawiadomili Portę, że konieczną jest rzeczą zwiększyć liczbę zagranicznych oficerów i podoficerów żandarmerji w Macedonji. Rejon austrjacki będzie wzmocniony sześciu oficerami, a rosyjski pięciu.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Strejki robotników naftowych.

Borysław. W niedzielę na zgromadzeniu, w którem wzięło udział przeszło 2.000 robotników, przemawiał p. Daszyński. Tak on, jak i inni mowcy zachęcali do wytrwania w strejku.

Pożar w kopalni firmy Perutz-Mikucki ugaszono wieczorem. Podejrzanego o podłożenie ognia robotnika Jana Fronia, aresztowano.

Noc minęła spokojnie.

Pożar Brzeska.

Brzesko. Na 400 domów spłonęło 330, tak, że zostało zaledwie 70 budynków. 3.000 ludzi jest bez dachu. Dzięki wysiłkom wojska z Tarnowa i straży pożarnych z Bochni, Krakowa, Okocima, Tarnowa i Wojnicza, ocalały niektóre budynki publiczne, jak starostwo i sąd. Nie zdołano jednak uratować kościoła, który spłonął wraz z budynkami plebańskimi. Pastwą płomieni padły także urząd gminny i bożnica. Strat w ludziach nie ma. Pożar powstał przez nieostrożność wczoraj przed samem południem. Szkoda olbrzymia, cyfrowo jednak na razie obliczyć się nie da.

Utrakwizacja seminarjów.

Opawa. Wczoraj odbyło się doroczne zebranie niemieckiego „Związku ludowego" dla Śląska. Omawiano sprawę klas równoległych polskich w seminarjach.

Po zebraniu przeciągało około 400 wyrostków przez miasto. Policja zamknęła drogę do budynku rządowego i rozpędziła ich.

Strejki.

Chicago. Do strejku rzeźników przyłączyli się także wszyscy parobcy i dozorcy bydła, zajęci w oborach towarzystwa „Union". Robotnicy w towarzystwach transportowych, magazynierzy, robotnicy w 7 wielkich fabrykach konserw w Fallriver i robotnicy w fabryce bawełny przyłączyli się wczoraj do strejku.

Cholera.

Petersburg. Rosyjska agencja telegraficzna donosi: Cholera w Teheranie zmniejsza się; panuje jeszcze tylko w dwóch dzielnicach miasta. Kwarantannę w Djutfa zniesiono.

Berlin. Przybył tu kanclerz hr. Bülow.

MOZAJKA.

(*Przyjaciółka Napoleona III; tytuły dramatów*).

(△) Z Nicei donoszą o śmierci kobiety, słynnej za czasów drugiego cesarstwa z piękności, elegancji i dowcipu, jednej z najgłośniejszych gwiazd swego czasu, znanej pod nazwiskiem Soubire. Umarła ona w 70 r. życia jako Elżbieta Pasquet. Wypłynęła na widownię jako aktorka; nie była nią jednak długo, zwróciwszy na siebie uwagę jednego z finansowych potentatów. Bez wszelkiego wykształcenia, ale nadzwyczaj sprytna, przytomna i pełna dowcipu, zasłynęła w półświecie, a przez długi czas cieszyła się względami Napoleona. W Paryżu zajmowała później pałacyk, gdzie zbierało się bardzo doborowe towarzystwo: dowcipy tam zrodzone obiegły później cały Paryż. Na zebraniach tych bywali i koronowani panowie, jak Amadeusz hiszpański i Piotr serbski. Uzbierawszy znaczny majątek, osiadła po katastrofie w Nicei i żyła tu skromnie w odosobnieniu, od czasu do czasu jednak dawała przyjęcia bardzo wspaniałe dla dawnych przyjaciół z czasów cesarstwa. Soubire była bardzo dobrą kobietą i biednym przychodziła nieraz z wydatną pomocą. Lubiała grę w ruletę, ale nie zapalała się zbytnio; każdy prawie wieczór spędzała 2—3 godzin w kasynie i przeważnie wygrywała. Dla dziennikarzy była bardzo nieuprzejmą i mimo próśb nie chciała im opowiadać wspomnień z czasów cesarstwa. „Ci ludzie zawsze wszystko przekręcą" — mawiała, może nie bez racji!

* *

O tytułach dramatów bardzo ciekawą pogadankę napisał dramaturg S. Loper w jednem z pism włoskich. Tytuły dramatów dzieli on na dwie grupy: takie, które wszystko mówią i takie, które nic nie powiadają, w tych dwóch zaś są znowu po dwie grupy mniejsze: tytuły określające i lakoniczne. Powodzenie jakiejś sztuki stwarza modę i naśladownictwo. Powodzenie komedji Gandolina „Dłoń mężczyzny" wywołała całą powódź tytułów jak: „Palec", „Nos", „Usta", „Ręka"... słowem nie przepuszczono p r a w i e żadnej części ciała!

Niemniej zużytkowano dla sceny wszelkie nazwy rodzinne: Ojciec, Matka, Dziadek, Babka, Stryj, Ciotka, Mąż, Żona, wszystko to zdobiło afisze teatralne.

Żonie dodawano zresztą jeszcze jakiś epitet: "Zapiękna żona", „Kochająca żona", „Młoda żona", „Stara żona", „Posażna żona" etc. Był czas, w którym widywało się na afiszach tylko imiona lub nazwiska kobiet i mężczyzn. Tu zwłaszcza Sardou tworzył modę: Ferréol, Dora, Fedora, Teodora, Odette, Georgette itd. W pewnym włoskim teatrze dyrektor w owym czasie *a priori* przyjmował każdą sztukę zatytułowaną kobiecem imieniem. W ogólności — twierdzi Lopez — bogaty mieszczanin woli tytuł nic nie mówiący, proletarjusz mówiący wszystko. *Bourgeois* czyta na afiszu: "Nora", „Fifi", „Lulu" lub "Zaza" i idzie do teatru, proletarjusz woli tytuł, który opiewa: „Zbrodniarz w karecie", „Niewinny w więzieniu" lub „Tajemnice inkwizycji hiszpańskiej".

Moda nadzwyczaj warunkuje tytuły, był np. czas, gdy we Włoszech każdy tytuł kończył się na „abile" lub „ebile": Irreparabile, Indelebile, Inviolabile — z rozmaitymi przydawkami! Później nastała moda „praw" i „obowiązków" od „Prawa do życia" aż do „Prawa do śmierci". Potem znowu obrabiano tak duszę: „Samotne dusze", „Prawa duszy", „Tragedje duszy", „Męczarnie duszy" — słowem cały szpeiscettel. Bliższy nam już czas przyniósł tytuły z botaniki zoologji i mineralogji: „Ptaki niebieskie", „Pierwiosnki", „Złe ziele", „Kryształ", „Kruki", „Lwica". Piękny tytuł znaczy wiele, ale dobre utwory mają powodzenie nawet przy nietęgim tytule. „Goldoni i jego szesnaście dramatów" — to przecież tytuł nie najlepszy, a jednak komedja ta od pół wieku nie schodzi ze scen włoskich, bo jest sama przez się doskonałą. Dowcipną radę dał Lopezowi jeden z jego kolegów, gdy go się radził jakiby dać sztuce tytuł.

— Czy w twej komedji jest może mowa o myszach?

— Nie — odparł zdziwiony Lopez. — Dlaczego o to pytasz?

— Poczekaj! Może jest w niej mowa o kotach?

— Ależ nie, u licha!

— A więc mam wyborny tytuł!

— ?

— Nazwij sztukę „Ani kot — ani mysz" publiczności tytuł spodoba się z pewnością!

KRONIKA.

Lwów 26 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota +25° R. Pogoda.

Linja telefoniczna ciągle przerwana i wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Wybór uzupełniający do sejmu. Otrzymujemy następujący komunikat z prośbą o umieszczenie: Komitet wykonawczy stronnictwa demokratycznego polskiego, odbył naradę nad sprawą wyboru posła do sejmu z miasta Lwowa i po przeprowadzonej dyskusji postanowił wezwać profesora Stanisława Głąbińskiego do kandydowania. *Albin Rayski.* przewodniczący.

Dla pogorzelców. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom w Kałuszu 4000 koron.

Prezydjum namiestnictwa na pierwszą wiadomość o pożarze Brzeska, wyasygnował na doraźną pomoc 1000 koron.

Pielgrzymka do Leżajska. Nieznaczną ilość biletów na pielgrzymkę do Leżajska można otrzymać jeszcze w zakrystji kościoła OO. Bernardynów w cenie 9 koron za bilet II klasy, a 5 koron za bilet III klasy.

Pomocnicy kancelaryjni i manipulanci magistratu. Przy tegorocznych obradach nad budżetem uczynił dr. Lisiewicz wniosek, by celem systematycznego zmniejszania etatu djetarjuszy, co roku zwijać 15 posad djetarjuszy, a w ich miejsce tworzyć posady pomocników kancelaryjnych, instytucji podobnej, jaką rząd zaprowadził u siebie dla polepszenia doli olbrzymiej falangi pisarzy dziennych w urzędach państwowych. Wnioskodawca proponował dla nich pobory w kwocie 1056 kor. tj. 960 kor. płacy i 10% tytułem dodatku aktywalnego.

Prezydjum miasta, rozpatrując ów wniosek, przyszło do przekonania, że cel zamierzony nie dałby się przez to należycie osiągnąć, ponieważ nie daje żadnych widoków na przyszłość nawet w razie wieloletniej służby w charakterze pomocnika kancelaryjnego, jak niemniej na długi okres wstrzymuje sprawę zaopatrzenia tych pracowników względnie ich rodziny w razie starości lub śmierci. Gmina musiałaby bowiem stworzyć dla nich odrębny fundusz zaopatrzenia, który wzrastałby bardzo powoli z powodu małej liczby członków i przeto przynajmniej w pierwszych paru latach członkowie jego, jak dotąd nie mieliby środków do życia w czarnej swej godzinie. A już nominacja pierwszych 15 pomocników kancelaryjnych wraz z dotacją 3% do funduszu zaopatrzenia wymagałaby ze strony gminy nowego wydatku przeszło 4.300 kor. rocznie.

Wydatek ten musiałby, systematycznie przez pięć lat pomnażać się o nowe 4.300 kor., gdyby chodziło o stabilizację wszystkich. Jednak to polepszenie doli byłoby bardzo illuzoryczne, a dla wielu stanowiłoby wprost stratę. Na odwrót zaś nie wszyscy nadają się do stabilizacji. Dlatego też prezydjum uczyniło wniosek, by liczbę djetarjuszy, którzy obecnie z konieczności bywają używani nawet do służby zewnętrznej, przy komisjach, zmniejszyć w roku 1905 o ośmiu przez kreowanie nowych ośmiu posad manipulantów w randze XII kosztem około 3.200 kor. Takich bowiem, jako urzędników można lepiej we wszystkich dziedzinach służby manipulacyjnej używać, a instytucja „manipulantów“ okazała się praktyczną.

Magistrat na ostatniej swej sesji jednomyślnie oświadczył się za tym wnioskiem.

Petrycki prosi o ułaskawienie. Odnośnie do naszej wczorajszej pod tym tytułem notatki, prosi nas dr. Eugenjusz Lewicki o zaznaczenie, że nie on był aranżerem i autorem petycji Petryckiego o ułaskawienie.

Oparzeni wskutek eksplozji nafty. Ofiarą własnej nieostrożności padła dziś rano służąca pewnego wojskowego; zamieszkałego przy ulicy Czarnieckiego w domu pod l. 3. Rozpalając pod kuchnią, polała drzewo naftą, która eksplodowała. Wmgnieniu oka zajęły się suknie jej od palącej się nafty. Na krzyk przerażający dziewczyny, nadbiegli wprawdzie domownicy z pomocą, ale pomimo to uległa ona ciężkim oparzeniom na całem ciele. Zawezwane pogotowie ratunkowe udzieliło jej pierwszej pomocy i pozostawiło pod opieką domową.

Czyj pies? Wczoraj przybłąkał się do p. A. Laskowskiego, urzędnika Wydziału krajowego, zamieszkałego przy ulicy Grodeckiej pod l. 11, młody legawiec białej maści z brązowymi płatkami.

Pożar domków Liechtenheima. Senne i jakgdyby wyludnione wskutek przejścia choroby zaraźliwej miasto ożywił i z elektryzował w jednej chwili ponury głos dzwonu pożarowego, który ozwał się na alarm dziś po godzinie pierwszej w południe. To też zaludniły się wnet ciche i opustoszałe wskutek tropikalnego upału ulice, zaturkotały na bruku koła, pędzących długim rzędem dorożek. Nie zważa nikt, starzy, czy młodzi, mężczyźni i kobiety, a nawet kilkuletnie dzieci biegną na wyścigi na miejsce wypadku. Paliły się bowiem tz. domki „Lichtenheima“, znajdujące się już w obrębie gminy Zamarstynowa, a należące obecnie do Banku hipotecznego.

Wszyscy spieszą więc w stronę ulicy Zamarstynowskiej, w której trudno już przecisnąć się. W tem rozległ się głos trąbki strażackiej. Odzywają się głosy: „Na bok! Jedzie straż!“ Na chwilę rozstępują się piesi, a dorożki zjeżdżają na bok, aby zrobić miejsce nadjeżdżającym dwom taborom miejskiej straży pożarnej pod wodzą zastępcy naczelnika p. Złotowskiego. Przejechali w pełnym galopie znikając w obłokach kurzawy. Coraz bliżej już do miejsca pożaru. Zdala bowiem widać już wznoszące się dymy. Jesteśmy wreszcie na miejscu, z trudem zdoławszy się przecisnąć się przez niezliczone tłumy utrudniającej akcje ratunkową gawiedzi. W podwórzu jednego z domów jednopiętrowych, oddzielonem tylko drewnianym parkanem od sąsiedniego składu drzewa budulcowego, płoną dwie opszerne szopy kryte blachą, a napełnione znacznymi zapasami drzewa opałowego. Płomienie wznoszą się ponad sąsiednie kamienice, z których najbliższą już delożowano. Zachodzi obawa, iż każdej chwili ogień ogarnie także ten dom.

Istne morze płomieni. Krótko mówiąc, grozi poważne niebezpieczeństwo rozszerzenia się pożogi, nietylko na owe najbliższe murowane domy, ale także na składy drzewa, znajdujące się zaledwie w odległości 10 metrów od płonących szop. To też z wytężoną energją i uwagą pracują nad zlokalizowaniem ognia, przybyłe straże: lwowska miejska i ochotnicza i zamarstynowska.

Wreszcie po półgodzinnej wspólnej akcji ratunkowej, ustąpiło niebezpieczeństwo rozszerzenia się pożaru, który ograniczył się tylko na zupełnem spaleniu się owych szop. Lecz nie obeszło się bez wypadku. Mianowicie, zajęty przy ratunku pomocnik handlowy, Z. Weinreb, rozciął sobie rękę, chwyciwszy nieuważnie za blachę, a pewien chłopak, liczący około 13 lat, skaleczył się ciężko w nogę, nastąpiwszy na gwóźdź, tkwiący w desce. Na miejsce wypadku przybył także prezydent miasta dr. G. Małachowski.

Pożary. Dziś rano wybuchł pożar we wsi Jaśniskach pod Brzuchowicami i zagraża całej wsi. Ogień wszczął się w stodole chaty wójta, gdzie nocował jakiś drożnik i prawdopodobnie od porzuconego papierosa powstał ogień, który w jednej chwili objął cały budynek, a przerzuciwszy się na sąsiednie budynki, objął wieś

---

(55)

Pod krzyżem.

Nigdy nie poruszałem w rozmowie z nią kwestji religijnych. Nie lubię tego, bo nikogo do moich zapatrywań nakłaniać, ani niczyich przekonań obrażać nie mam zwyczaju. Że Ellen inaczej myślała niż ja, przyjmowałem w milczeniu. Co mi to zresztą szkodziło, że się modliła! Ale to, co ten list zawierał, to nie była zwykła kobieca sentymentalna pobożność, to była religijna namiętność, dreszczem mnie przejmująca. I przed kim odsłaniała tak najgłębsze tajniki swej duszy? Kto był ten człowiek, przed którym nie miała tajemnic i którego stawiała po nad wszystkimi innymi?...

Porwałem list i po raz drugi odczytałem ostatnie wiersze, odnoszące się widocznie do mnie. Zaręczyny jej ze mną nie podobały się widać tajemniczej osobie. Dlaczego? czy ze względu na samą rzecz? czy też na moją osobę? A jak słabo broniła Ellen swojej miłości ku mnie! Ani jedno pochlebne słówko dla mnie, ani iskry serdeczności, nic ponad obojętne zapewnienie, że nie mam na nią żadnego wpływu.

Kto był ten człowiek, wrogo przeciwko mnie występujący? a którego nie mogłem za gardło chwycić i o ziemię rzucić. Gdzie szukać tej ręki, która narzeczoną moją odemnie oderwać się starała? Pewnie jakaś poświęcona ręka? — przeszło mi przez myśl. — Księża mieszają się do wszystkiego. Ale temu przypuszczeniu sprzeciwiało się poufałe „ty“, w liście użyte. A może to nie była żyjąca istota? Marzyciele prowadzą czasem rozmowy z umarłymi; wierzą w tajemniczy związek z duchami, w wszelakiego rodzaju objawienia. Może i moja dziewczyna działała pod wpływem podobnych urojeń?...

Zbliżyłem się do szafki z książkami i przejrzałem jej zawartość. Były tam same ascetyczne dzieła. Żywoty świętych, sprawozdania z rozmaitych misyj, wogóle książki religijnej treści. Chmurny powróciłem do biurka.

Szybkie, lekkie kroki zbliżyły się do drzwi. Prędko wsunąłem znaleziony list pod papiery i obróciłem się ku drzwiom, przez które weszła Ellen zarumieniona od mrozu, w ciemnem futerku i czarnej woalce na twarzy. Wyglądała prześlicznie... spojrzała trochę przestraszona.

— Gniewasz się na mnie? kazałam ci długo na siebie czekać?... Ale dlaczego nie uprzedziłeś mnie, że dziś wcześniej przyjdziesz? byłabym nie wychodziła.

Stłumiłem przemocą wszystko, co mi się na usta rwało, zapewniłem, że nie długo czekałem i pomogłem jej zdjąć okrycie. Kiedy jej rozwiązywałem woalkę, rzekła z uśmiechem:

— Jak ty wprawnie umiesz paniom usługiwać! Nie bardzo to dobrze o tobie świadczy...

— To już wrodzone — odpowiedziałem śmiejąc się również.

— Doprawdy? — i podając mi czoło do pocałunku, wzięła mnie pod ramię i zaprowadziła do otomany, kosztownym, perskim dywanem przykrytej.

— Strasznie mi serce biło, zanim tu weszłam. Mama i Ada uprzedziły mnie, że jesteś w bardzo złym humorze.

— Byłem trochę zirytowany, przyznaję ale to już minęło, kiedy cię znowu widzę.

Objąłem ją ramieniem i patrząc jej prosto w oczy zapytałem:

— Gdzie byłaś, kochanie?

— Najpierw załatwiłam kilka sprawunków, potem byłam w kościele...

— I tak długo siedziałaś w zimnym kościele?

— Nie było zimno, Eugenjuszu — kościół był pełny, a gdzie tyle ludzi jest razem, zawsze jest gorąco.

— I w takiem zepsutem powietrzu wytrzymałaś tak długo?

— Powietrze w kościele nie jest bardziej zepsute niż naprzykład w kawiarni, gdzie godzinami przesiadujecie, lub w teatrze... Ale jak tylko o kościół chodzi, zaraz macie mnóstwo zarzutów. Jeśli chętnie ponosimy ofiary dla bezpożytecznej rozrywki, tembardziej możemy to uczynić dla miłości Boga.

Argument był w gruncie rzeczy słuszny... milczałem też patrząc na nią badawczo.

— Co ci jest? czemu tak dziwnie na mnie patrzysz? — pytała z lekką bojaźnią w głosie.

— Chcę ci dać dobrą radę, Ellen. Jeśli masz przedemną tajemnice, to ukrywaj je lepiej. Nieostrożnością jest pozostawiać na wierzchu listy, dla obcych oczu nieprzeznaczone.

W jej oczach zapaliła się błyskawica. Nie wiem czy to był strach, czy gniew. W jednej chwili odepchnęła moje ramię i stanęła na nogach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

całą. Jest obawa, iż drożnik ów, który nocował w stodole, zginął w płomieniach, gdyż go odszukać nie można. Do południa spaliło się do szczętu kilkanaście zagród; pożar trwa dalej. W płomieniach zginął jeden chłop i jedno dziecko, oraz kilkanaście sztuk bydła.

Pożar Jaśnisk dał powód do pogłoski, iż palą się Brzuchowice. Pogłoska ta przez cały ranek krążyła po Lwowie, budząc wielki niepokój wśród tych, których rodziny przebywają w Brzuchowicach na letnim wypoczynku. Na szczęście okazała się ona nieprawdziwą, a powód do niej, jak już powiedzieliśmy, dał pożar Jaśnisk, położonych za Brzuchowicami.

Pożar lasu. Z Mikuliczyna donoszą: Wybuchł tu pożar w lesie, a wskutek posuchy szerzy się niesłychanie szybko, tak, że las stoi w płomieniach. Telegrafowano do Stanisławowa po wojsko.

Z naszych zdrojowisk. Według ostatniej listy zdrojowej z dnia 24 bm., bawiło w Krynicy od 1p maja do 20 lipca rb. 3186 gości kąpielowych (226 rodzin.

Polacy w Prusach zachodnich. *Kölnische Ztg.* rozwodzi dzisiaj już żale, że nowa ustawa kolonizacyjna niedostatecznym będzie środkiem zapobiegającym polonizacji Prus zachodnich. Hakatystyczny ten organ ma już nawet wiadomość, że Polacy zorganizowali się tam w celu wykupienia gospodarstw, a majętni ludzie zobowiązali się kupować ziemię na Kaszubach. Ponieważ niepodobna uchwalić prawa, któreby oddawało w ręce urzędów administracyjnych pozwolenie nabywania zlemi, pisze *Kölnische Ztg.*, przeto nie pozostaje nam nic innego, jak droga narodowej samopomocy. Każdy Niemiec, który siedzi na roli, powinien wiedzieć, że jest tylko narodowym zastawnikiem, że pracować ma dla narodu. Każdego chłopa niemieckiego pouczyć należy, co za niebezpieczeństwo zagraża państwu, jeśli nie zdołamy zatrzymać dla niemczyzny kresów wschodnich. Chłop niemiecki z pewnością obowiązek swój wypełni, a sądzimy, że tak samo i wielki właściciel, który chłopu nie pozwoli się przecież zawstydzić".

Tak odzywa się hakatystyczna gazeta do Niemców. Niechaj i nasi sprzedawczykowie wezmą sobie te słowa do serca.

Z kraju.

Dora. *(Przyjemności letników.)* W nocy z dnia 22 na 23 bm. do domu, w którym mieszkają państwo M. ze Lwowa, usiłowało się włamać kilku zbrodniarzy. P. M., który jeszcze nie spał, usłyszawszy podejrzane skradanie się i szepty, w braku innej broni, chwycił pręt żelazny, służący do zamykania kosza i wybiegł wraz z swym towarzyszem z chaty. Przed chatą rzucili się na nich zbrodniarze: poczęli okładać ich pałkami. P. M. bronił się swym prętem, ale kto wie, jakby się był napad skończył, gdyby towarzysz pana M. nie był zawołał: strzelaj! Zbrodniarze usłyszawszy to, uciekli. Na drugi dzień o zmierzchu, gdy p. M. wracał do domu, wyskoczył ktoś z nienacka z rowu i zbił pana M., wołając przytem: to masz za pręt żelazny. Widocznie zbrodniarz poturbowany mocno owym prętem, chciał się w ten sposób zemścić na panu M. Żandarmerja poszukuje zbrodniarzy, ale dotychczas na trop ich nie wpadła.

Kozowa. *(Dzielny człowiek).* Podczas pożaru w Kozowej dnia 15 bm., majster kominiarski, Mikołaj Pruski, z narażeniem własnego życia, wskoczył do wnętrza palącej się chaty, celem wyratowania pozostawionego tam dziecka. Po chwili wydostał się z płomieni z dzieckiem na ręku. Oddawszy dziecko w ręce oczekujących go ludzi, poparzony i z sił wyczerpany padł bez tchu na ziemię i dopiero po kilku chwilach odzykał przytomność.

Łańcut. *(Utonęło w szafliku.)* W Żołyni utopiło się w cebrzyku jednoroczne dziecko gospodarzy Witeków, pozostawione przez nich bez opieki.

Tarnobrzeg. *(Zabójstwo.)* Przy przewozie na Sanie znaleziono zwłoki Grzegorza Steinbrucka. Dochodzenia wzkazały, że zabił go uderzeniem laską żelazną Edward Rogala, którego aresztowano.

Zadwórze (koło Glinian). *(Poświęcenie kamienia węgielnego.)* Dnia 3 bm. odbyło się tu poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę rz. kat. kościoła. Aktu poświęcenia dokonał ks. kan. Puchalski, dziekan gliniański, w otoczeniu duchowieństwa obu obrządków. Po uroczystości odbyła się zabawa ludowa, połączona z loterją fantową, tombolą i przedstawieniem amatorskiem. Amatorowie z Glinian odegrali dwie sztuczki: „Z dobrego serca" Rydla i „Wiesława" Brodzińskiego. Zabawa ta przyniosła 1230 koron dochodu na budowę kościoła.

„Lynchowanie" negrów.

Pisma amerykańskie bezustanku notują fakty wyroków doraźnych wykonywanych przez białych obywateli Stanów na znienawidzonych negrach.

Tę samowolę rozbestwionego tłumu tłomaczyć ma niby niedołęstwo i niekompetencja sądów miejscowych i oburzenie, jakie budzą śród mas często jakoby zatrważające się gwałty negrów nad białemi kobietami.

Takie motywowanie sprawy jest jednak z gruntu niesłuszne.

Niedawno właśnie zabrała głos w tej kwestji wykształcona murzynka, jedna z uczestniczek ostatniego kongresu berlińskiego, p. Mary Churek Terrell i w artykule ogłoszonym w *North American Review* wyjaśnia istotny stan rzeczy.

Oskarżanie negrów o ciągłe przestępstwa przeciw moralności jest fałszem. Na sto tysięcy tego rodzaju wydarzeń w jednym zaledwie tego rodzaju wypadku winien był, jak stwierdzono sądownie, negr.

Sądy działają prawidłowo, a zresztą biali są przecie zawsze prawie przysięgłymi i wyroki od nich zależą. Stosowanie prawa Lynchu niczem usprawiedliwić się nie da, oprócz tej żywiołowej pogardy, jaką czują biali do swych czarnych współobywatelów.

Tracenie doraźne negrów zdarza się zresztą zbyt często w wypadkach najrozmaitszych i nieraz jest wyłącznie wynikiem nieugruntowanych podejrzeń.

Oto w roku ubiegłym w jednej Georgji zlynchowano 128 negrów. Tym barbarzyńskim aktom sprawiedliwości towarzyszy bezgraniczna dzikość.

Miarę tego daje nam opis jednej z takich egzekucji w Dodsville w stanie Missisipi.

Niewiadomy zabójca zamordował tam jednego z farmerów; o zbrodnię oskarżono negra, który, dowiedziawszy się o tem, wraz z żoną swą ratował się ucieczką.

Lecz dopędzono ich — i przystąpiono bezwłocznie do „ukarania" nieszczęśliwych.

Wiedzieli, że nie unikną już straszliwego losu i nie bronili się wcale. Zaczęto ich torturować — wbijano w ci ła ich korkociagi i wyrywano kawałami mięso, odcinano im uszy, wyszarpywano paznokcie, wyłupiano oczy i kłuto nożami.

Tymczasem wzniesiono szubienicę. Zanim zawiśli jednak na niej oboje byli prawie bez życia.

Fakty tego rodzaju należą na południu szczególniej do bardzo zwyczajnych i nikogo nie dziwią, w nikim nie budzą oburzenia.

Amerykanie dotychczas uważają czarnych za jakiś niższy gatunek stworzeń, do których nie można i nie potrzeba stosować ogólnoludzkiej miary, o równouprawnieniu ich nie chcą słyszeć nawet.

Rząd wobec tej waśni rasowej zachowuje się z karygodną obojętnością.

A przecież przyszłość i normalny rozwój wewnętrzny Ameryki zależy w dużym stopniu od zagojenia tego społecznego wrzodu i sprostowania pojęć ogółu pod innemi względami cywilizowanego a w tym jednym kierunku zawsze jeszcze tak barbarzyńskiego.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 25 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica 10·65 do 11·—, Żyto 8·00 do 8·10, Kukurydza 6·65 do 6·85, Owies 7·00 do 7·25, Rzepak 10·65 do 10·85. Pogoda: piękna.

— **Budapeszt** 25 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów Pszenica na październik od 9·22 do 9·23; żyto na październik 7·82 do 7·84, owies na październik 6·87 do 6·88; kukurydza na lipiec 0·00 do 0·00, na sierpień od 6·35 do 6·36, na maj 1905 6·60 do 6·61; Rzepak na sierpień od 10·70 do 10·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie silne. Pogoda: upał.

— **Wiedeń** 25 lipca. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 637·—. Akcje węg. Zakł. kred. 748·—, Akcje Anglobanku 278·25, Akcje Unionbanku 514·50, Akcje Laenderbanku 423·25, Akcje Bankvereinu 515·50, Akcje Bodencredit 934·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 538·—, Akcje kolei państw. 632·50, Akcje kolei południ. 81·—, Kolei Elbethal 420·—, Acje kolei Północnej 5450, Akcje kolei Czerniowieckiej 575·—, Akcje Alpiny 435·—, Akcje Rima Muranji 490·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 2230·—, Akcje fabryki broni 478·50, Akcje tureckie tytoniowe 342·—, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 1028, Oblig. węg. indemn. 97·60, Renta majowa 99·30, Austr. renta koron. 99·30, Węgierska renta kor. 97·15, 56 l. listy Towarz. kred. ziemsk. 99·50, 4 proc. listy Banku hipot. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·70, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. listy Banku kraj. 99·35, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·75, 5% obligacje kom. Banku krajow. 103·45, 4 proc. Galic. oblig. propin. 100·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·40 4 proc. pożyczka m. Lwowa 97·25, Losy tureckie 127·—, Marki 117·33, Ruble 253·—

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego